

Breka

SWIATLOMOCZYK



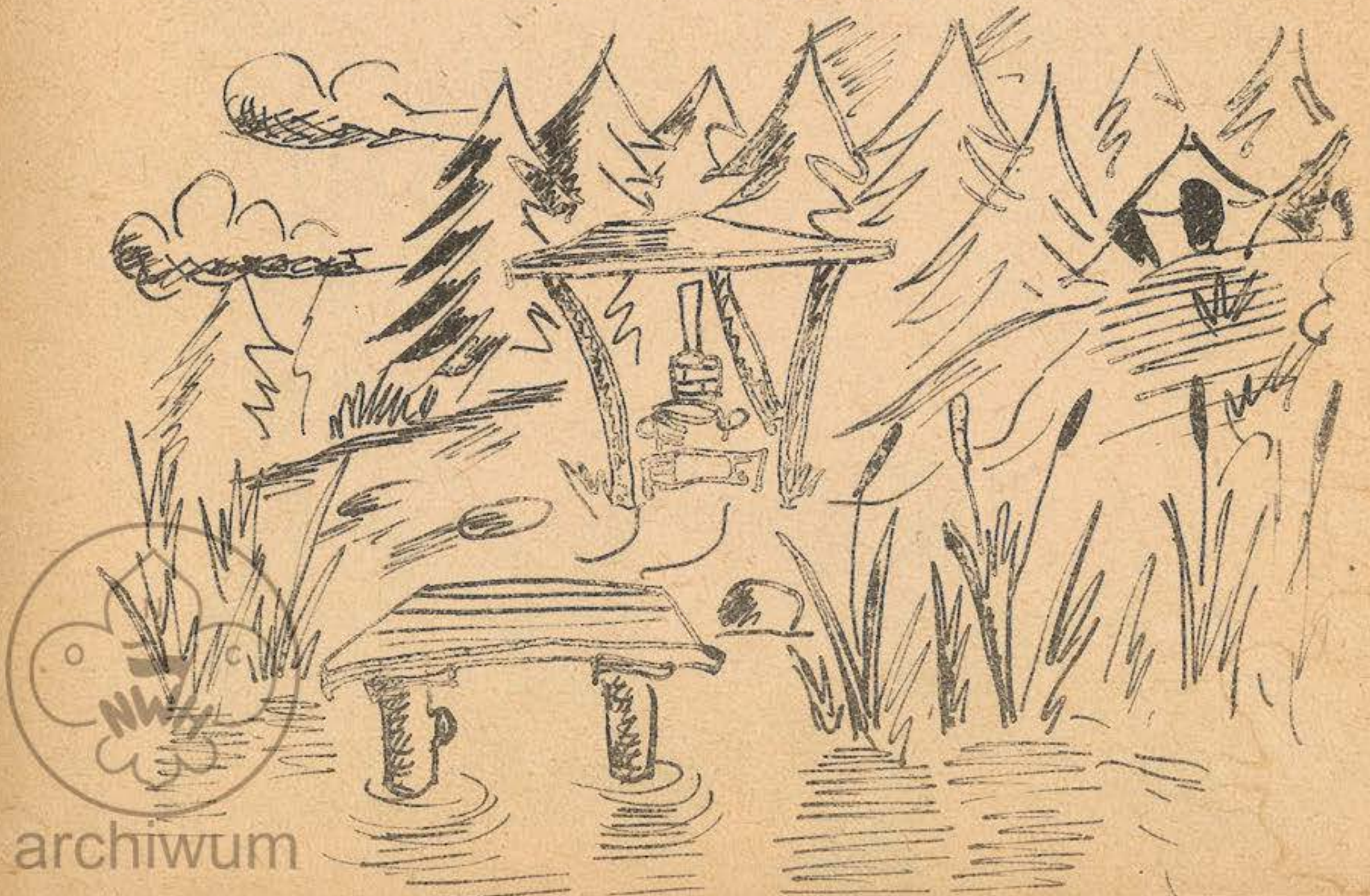
PISMO 16 WARSZ. DRUŻ. HARC. im. ZAWISZY CZARNEGO
Nr. 7-8 MIESIĘCZNIK Nr. 7-8

w r z e s i e ń 1 9 5 9

6 zł

6 zł

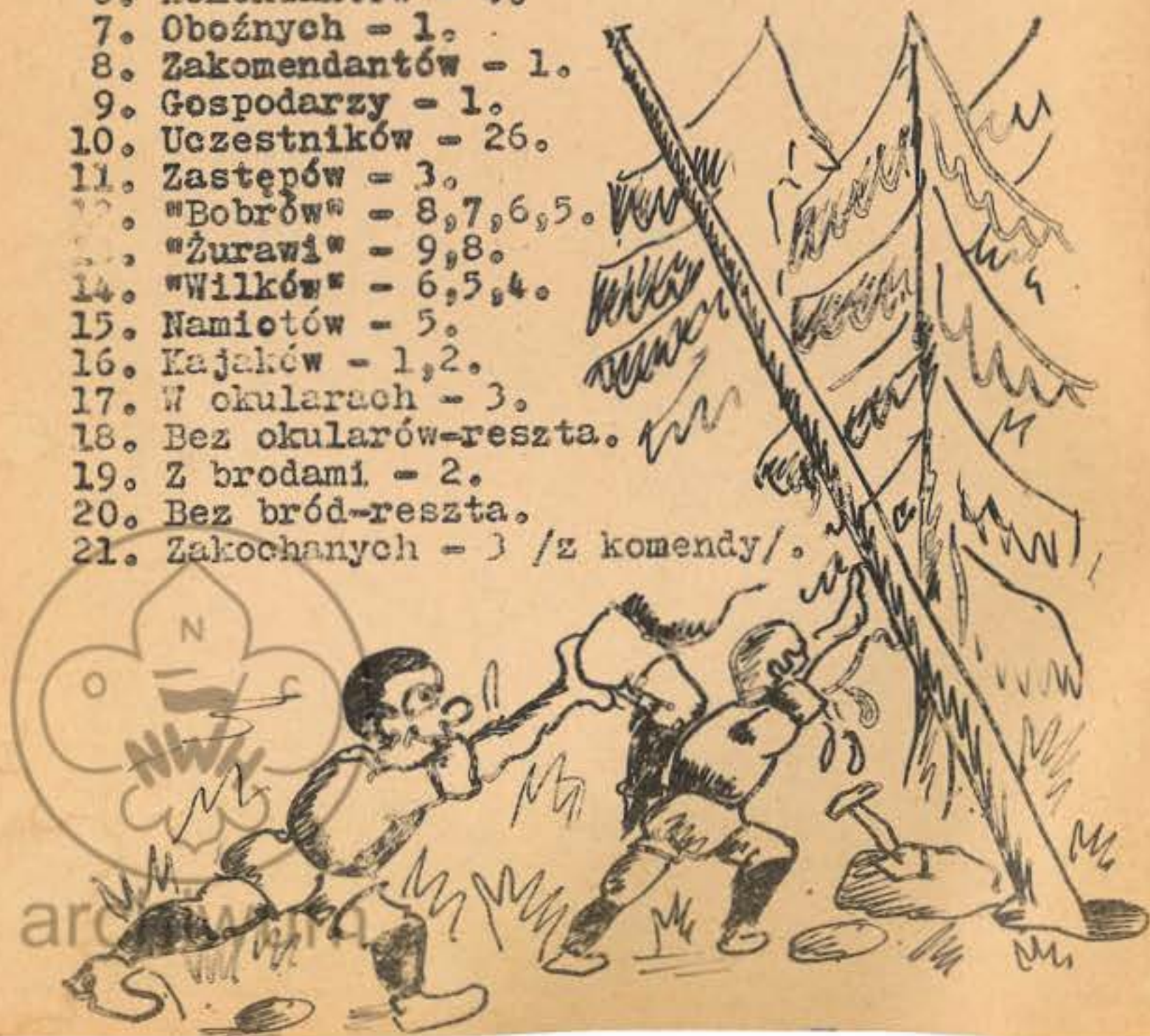
NUMER POBOZOWY
40 STRON (!)



archiwum

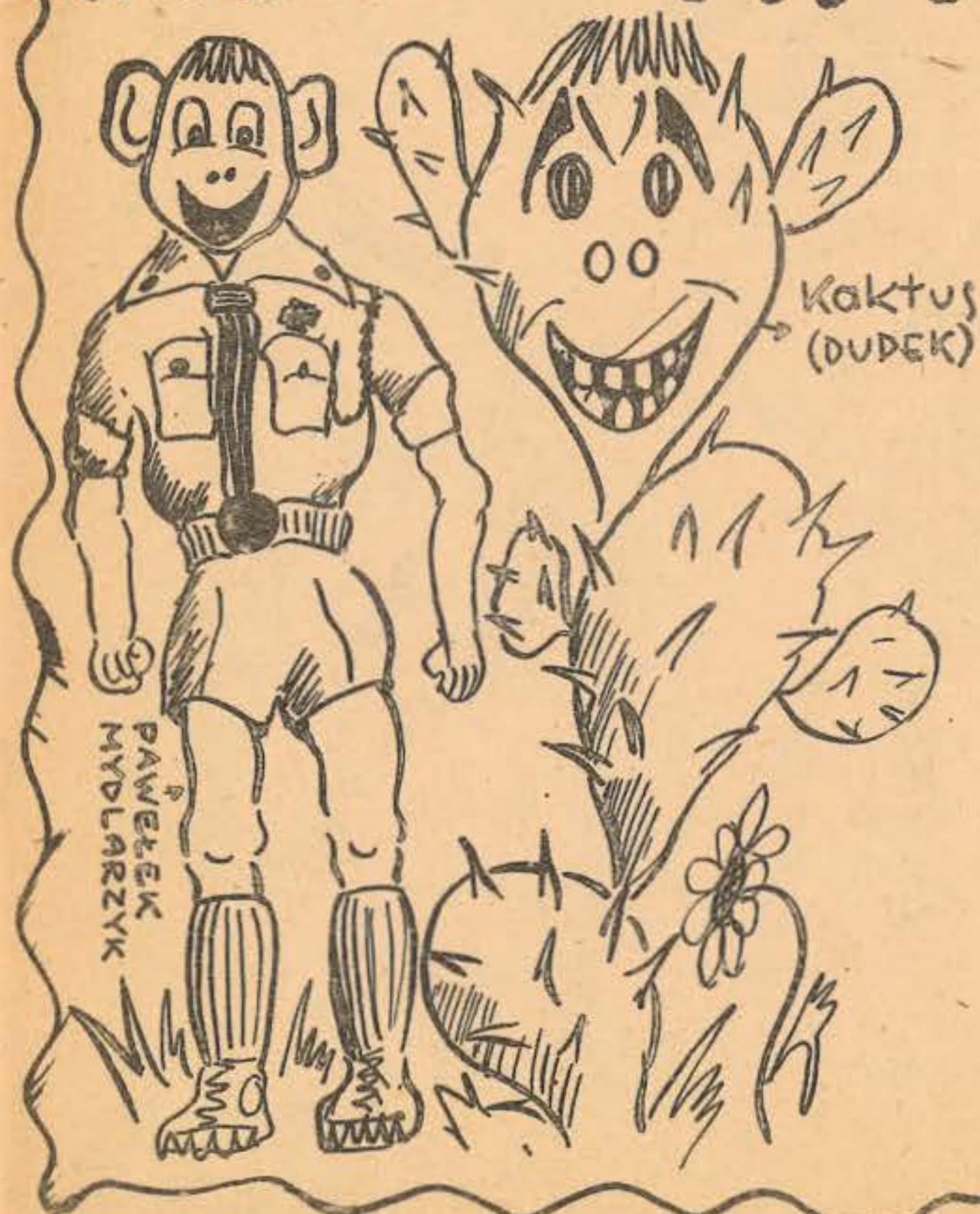
Wszystko o obozie

1. Kolejny obóz letni KKK.
2. W Puszczy Piskiej.
3. W Przeroshi pow. Pisz woj. Olsztyn.
4. Nad jez. Nidzkim.
5. 15 km od Pisu po dobrej drodze II kl.
6. Komendantów - 4.
7. Oboźnych - 1.
8. Zakomendantów - 1.
9. Gospodarzy - 1.
10. Uczestników - 26.
11. Zastępów - 3.
12. "Bobrów" - 8, 7, 6, 5.
13. "Żurawi" - 9, 8.
14. "Wilków" - 6, 5, 4.
15. Namiotów - 5.
16. Kajaków - 1, 2.
17. W okularach - 3.
18. Bez okularów - reszta.
19. Z brodami - 2.
20. Bez bród - reszta.
21. Zakochanych - 3 /z komendy/.



OBOZOWE TYPY

RYB. SŁOŃ



BALCIVOSC!
STRONA, KOMENDY

ADAM
/zakomendant/
BUJA w OBŁOKACH

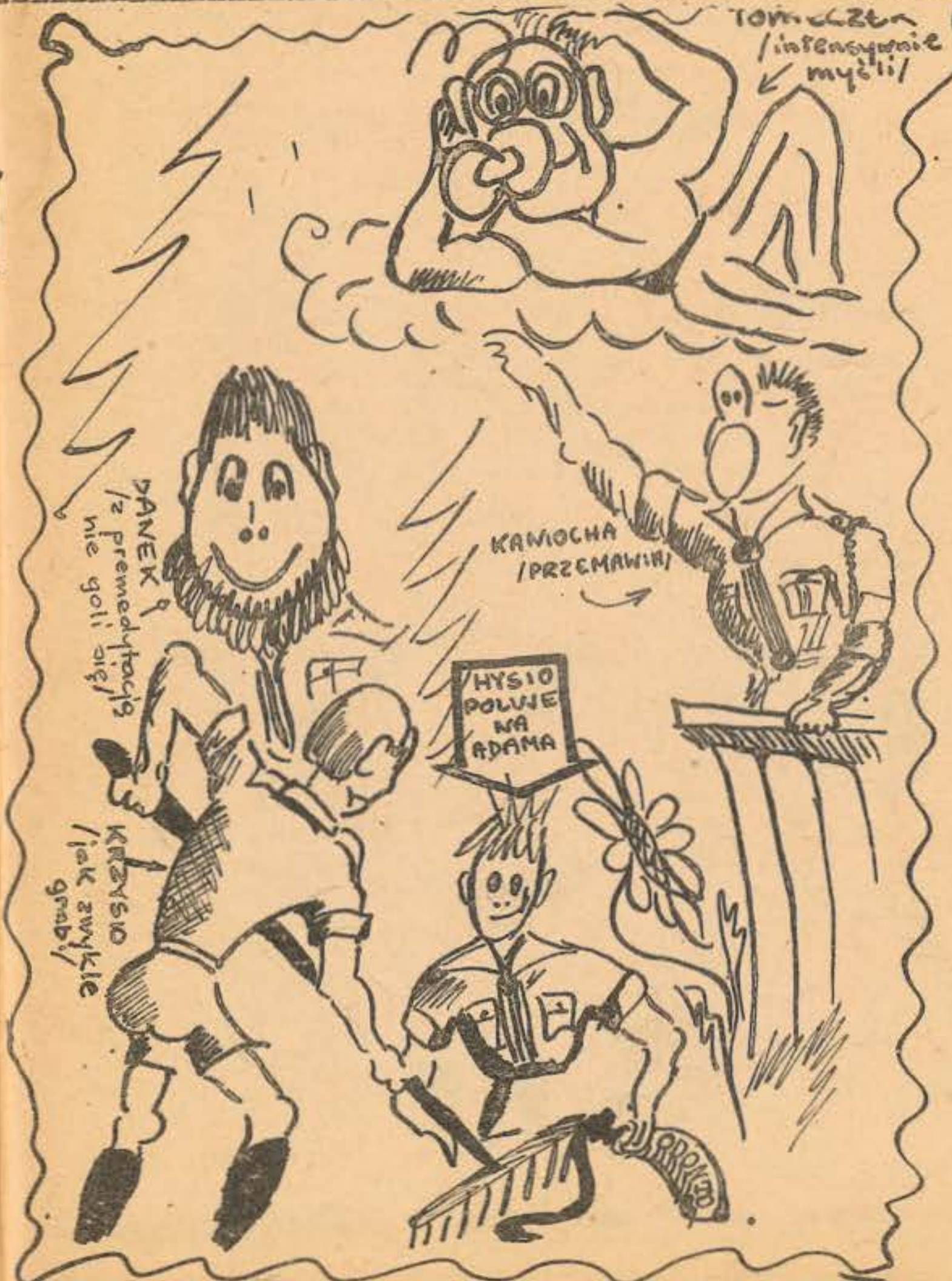


Ston
/obozny/

KALMUK
/gospodarz/

archiwum

TOMCZAK
/intensywnie
myśli/



KAMIOCHA
/PRZEMAWIA/

PANEK
/z premedytacją
nie goli się/

KRZYSIO
/jak zwykle
gra/

HYSIO
POLWE
NA
ADAMA

PROKOP



archiwum

Koniec typów

Hej wycieczka (oj, hej!)

Aby unilić sobie monotonne życie obozowe zastęp "Bobrów" wyruszył pewnego dnia na dłuższą wycieczkę. Ponieważ obóz był nad jez. Nidzkim, więc trasa wycieczki wiodła dookoła tego jeziora. Wyruszyliśmy po południu. Celem pierwszego dnia była leśniczówka Pranie.

Droga wiodła wśród lasów nad brzegiem jeziora. W Karwicy spotkaliśmy druhny z obozu "Sawa". Czym bliżej był nasz cel marszu, tym więcej martwiliśmy się czy leśniczówka istnieje. Po paru godzinach marszu dotarliśmy do Prania, gdzie zostaliśmy gościnnie przyjęci. Zmęczeni, ale pełni werwy rozegraliśmy mecz siatkówki, który oczywiście przegraliśmy. Wieczorem poszliśmy na ognisko zorganizowane przez spływ kajakowy Kolejarczy. Nasza trupa dała mały występ za który otrzymaliśmy gorące owoce. Noc minęła bez żadnych przygód pominiawszy że Krzysio miał zamiar wpaść do chlewika, który znajdował się poniżej naszej "sypialni".

Rankiem przywitało nas słońce i dobre śniadanie sporządzone przez Banka.

W tym dniu nogi miały nas donieść do Rucianego. W Rucianym zarezerwowaliśmy kwatery na noc, zostawiliśmy bety i poszliśmy poznać wczasowe osiedle o dźwięcznej nazwie "Ruciane".



Nie zapominając o naszych żołądkach poszliśmy poszukać, gdzie można coś dobrego zjeść. Wybranim miejscem okazała się restauracja II kategorii "Pod Jeleniem". Po 2-godzinym oczekaniu zjedliśmy dość dobry obiad.

Po obiedzie błądząc po Rucianym trafiliśmy nad jezioro. Oglądając piękne widoki, oraz pływające po jeziorze kajaki, motorówki i żaglówki rozegraliśmy trzy pełne emocji roberki poczym ostudziliśmy swe zapaly w chłodnych edmętach jeziora Nidzkiego. Zimnawa woda wygoniła nas znad jeziora. W sklepie z koncentratami zakupiliśmy zupę rabarbarową w proszku i bardzo smaczne suchary.



archiwum

Gdy słońce chyliło się ku zachodowi powróciliśmy do kwatery czując w nogach trudy marszu i całego dnia. Po rozegraniu jeszcze jednego roberka o godz. 21,00, zapadliśmy w słodki sen.

Rankiem zbudziły nas wym pianiem koguty. Szybko wyskoczyliśmy z wygodnych legowisk, gdyż przed nami było 20 km drogi. Śniadanie przygotował młodszy kuchcik Tomeczek, które składało się z zupy rabarbarowej i sucharów.



Po tak wystawnym śniadaniu wyruszyliśmy w dalszą drogę ku obozowi. Po drodze nie stało się nic ciekawego co można było tutaj zamieścić oprócz tego, że całą drogę chrupaaliśmy smaczne suchary. Marsz nasz przyspieszał głód, bo w obozie czekał na nas dobry obiad i nowy już, z kolei czwarty, komendant.

M R O K.

Mikołajki

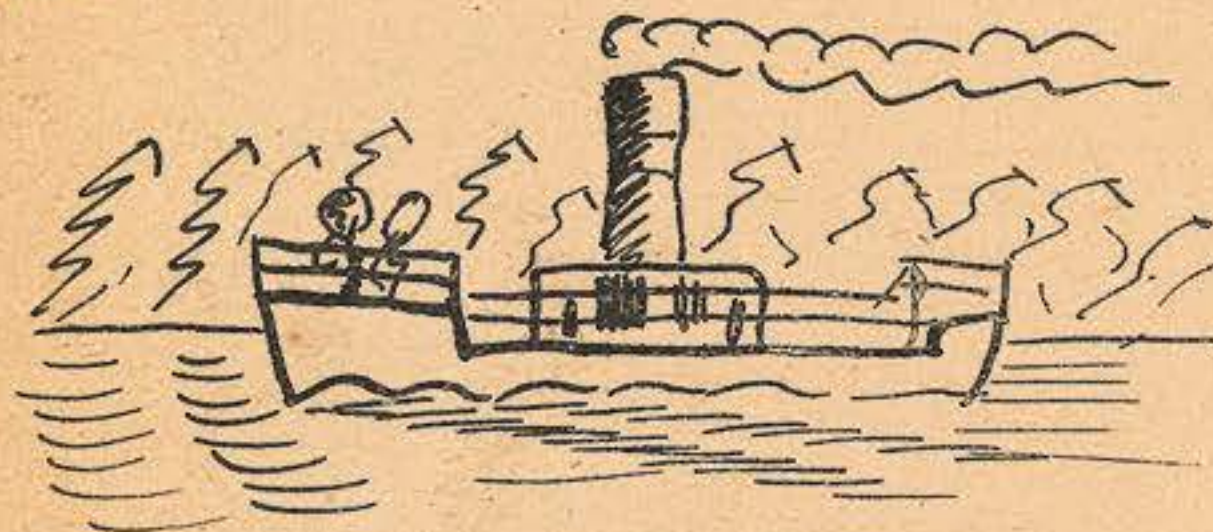
T. BŁESZYŃSKI

Wycieczko! Od rana nasz zastęp czyli "Żurawie" szykował się na wycieczkę po części dlatego żeby zażyć przyjemności jazdy statkiem do Mikołajek, kina itp., a po części dlatego, że następnego dnia wypadła nam służba, a jak wiadomo służba nie należy do rzeczy przyjemnych. I dlatego mimo deszczu i zimna wyruszyliśmy. Już na samym początku zginęła nam hulka od pontonu, którym mieliśmy przepłynąć przez jezioro. Sula na nas wsiadł i wymyślał od połowy jeziora, kiedy spotkaliśmy ponton z 225 WDH-ek.

Dopłynawszy na miejsce z wielką pompą i nalasem wyruszyliśmy w dalszą drogę. Koło godz. 22,30 doszliśmy do Rucianego gdzie wypadł nam nocleg. Rozłokowaliśmy się w małej stodołce u leśniczego, w której było już pewne towarzystwo prowadzące do późna w nocy dyskusje o życiu pozagrobowym.

Rano pojedynczo aby nikogo nie obudzić wyszliśmy ze stodoły i przystąpiliśmy do pakowania rzeczy. Po spakowaniu plecaków "Kosa" wysłał mnie i Sławka po bilety na statek do Mikołajek. Dowiedziawszy się, że kasę otwierają na godzinę przed odejściem statku, poszliśmy w poszukiwaniu jakiegoś

sklepu lub kiosku, w którym można by rozmiąć sto złotych. Po półgodzinnych poszukiwaniach rozmięliśmy pieniądze i kupiliśmy bilety, a następnie po spotkaniu z resztą zastępu udaliśmy się na statek i popłynęliśmy w "siną dal" czyli do Mikołajek.



Po drodze podziwialiśmy piękno przyrody i oglądaliśmy śluzy pomiędzy dwoma jeziorami. W Mikołajkach zjawiliśmy się około godz. 11,00. Urządziliśmy postój przed kinem, wystawiliśmy warte przy plecakach a następnie Kosa poszedł załatwić sprawy naszego noclegu, a my rozeszliśmy się po tym miasteczku. W godzinę później plecaki nasze spoczywały w schronisku a my rozważaliśmy możliwość zjedzenia "jakiego taniego" obiadu za łączną sumę 45 zł na 9 chłopców. Oczywiście wybraliśmy bar mleczny, w którym żywiliśmy się do końca pobytu w Mikołajkach. Wieczorem udaliśmy się do kina na "Rzymskie wakacje" a po kinie do kawiarni na ciaste-

czka. W schronisku była zabawa, na którą poszedł cały zastęp a potem wróciliśmy na salę i położyliśmy się spać.

Rano padał deszcz i z wielkim trudem wygrzebaliśmy się na godz. 10 z miękkich łóżek, które były przyjemnym urozmaiceniem w porównaniu z twardymi obozowymi pryczami. Po zwleczeniu się z łóżek udaliśmy się dowiedzieć o bilety z powrotem do Rucian. Okazało się że statek odpływa dopiero po południu. Część z nas poszła się kąpać do kąpieliska a część na spacer po Miłkołajkach. Po spotkaniu się przed barem poszliśmy po raz drugi na tzw. "tani obiad", który jednakże był zupełnie dobry. Po obiedzie znowu zaczął padać deszcz i siedzieliśmy w schronisku podczas gdy Kosa i Jacek Herbich poszli po bilety na statek.



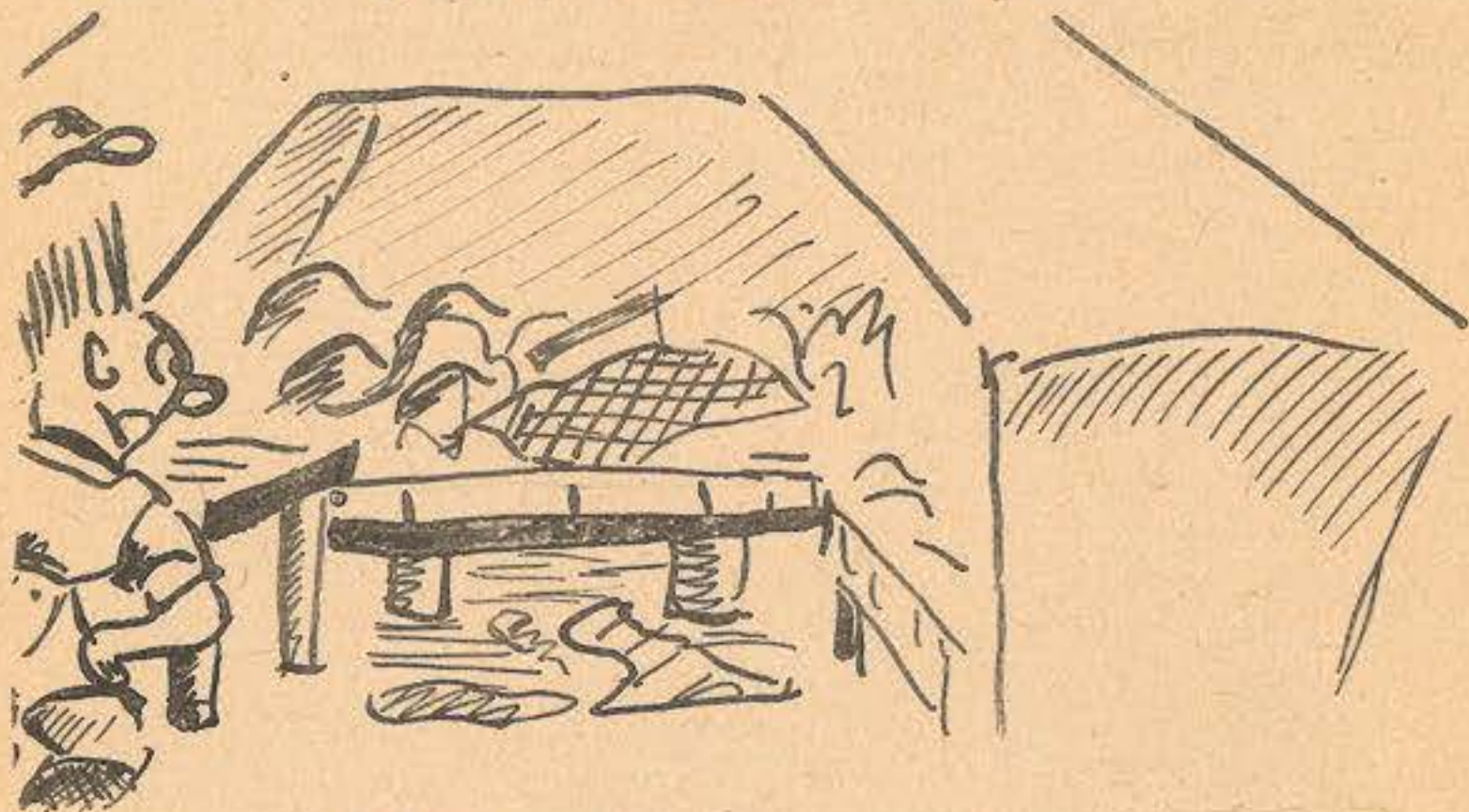
Wrócili przemoknięci ale z biletami. Idąc na przystań, zostaliśmy zaczepieni przez pewnego osobnika, który podbiegłszy do nas przedstawił się jako Jączewski-komendant jednego z obozów 16-tki. Około godz. 17,00 wsiedliśmy na statek, którym udaliśmy się

do Rucian. Z Rucian ponownie na piechotę do obozu 225 WDH-ek a stamtąd do własnego obozu. Po drodze złapał mnie kurcz w nodze i wraz z Kosą zostałem z tyłu.



Po małej półgodzince dołączyliśmy do reszty wypoczywającej na rozdrożu i ruszyliśmy w dalszą drogę. Gdy doszliśmy o godz. 12 w nocy do obozu 225 WDH-ek spotkała nas niemiła niespodzianka: oto obóz został zwinięty i drużyna wyjechała do Warszawy. Po krótkiej chwili konsternacji postanowiliśmy pójść do obozu 9 WDH-y skąd moglibyśmy łodzią popłynąć do obozu. Na szczęście Komenda 9-tki wypożyczyła nam łódź i o godz. 1,00 w nocy zjawiliśmy się w obozie. Szeregiem weszliśmy na teren obozu. Warty oczywiście nie ma, zażywa w tym czasie błogiego snu.

i tu dopiero rzecz najstraszliwsza spotkała nas po wejściu do namiotu.



Nieważ łóżka były źle posłane Komenda
szefdzika zrobić nam małego lotnika i
sprawę tę powierzyła "Bobrom" które uczy-
niły to z wielką precyzją i wprawą.
W wyniku tego w nocy musieliśmy ślać
soł łóżka aby móc przespać do rana.
Po to wycieczka była bardzo udana
i zastęp był z niej zadowolony.

Wróc

na

pew

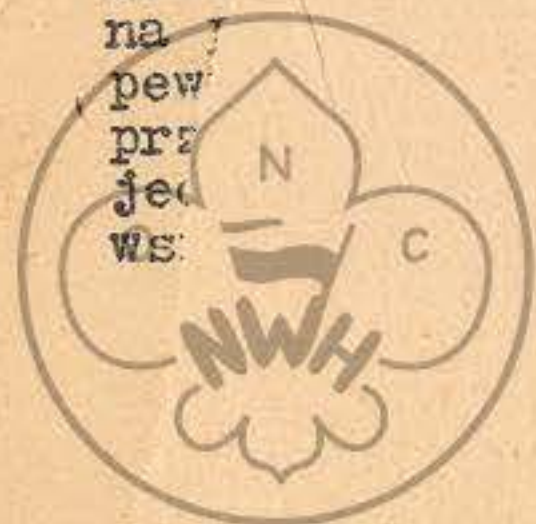
pra

jed

ws

Koniec

TOMASZ BRESZYŃSKI



archiwum

Wawrzyńcowy BIEG

Noc. Nagle z błogiego snu wrywa mnie gwizdek: krótki, długi, krótki, długi... Alarm. Szybko wrzucam do plecaka łażch i roluję koc przypominając sobie jednocześnie historię drużyny i alfabet Morsa. To przecież już bieg na wywiadówkę. Na placu apelowym stoi już długi szereg. Zameldowałem się i po chwili zostałem włączony do 5 patrolu razem z Bogdanem i Tomkiem, na którego bardzo liczyłem, gdyż podobno poznał całą literaturę o tematyce harcerskiej znajdującą się na obozie, a to daje mu gwarancję dobrego ukończenia biegu.

Mamy jeszcze 45 minut czasu. Bogdan śpi, a ja z Tomkiem douczamy się.

- Patrol piąty przygotowuje się do wymarszu. Jeszcze 3 minuty - słyszę z placu apelowego. Nareszcie!

Wąską ścieżką dochodzimy do drogi, dalej po znakach patrolowych. Strzałka w prawo. Skracamy, widzimy koc, na nim Wojtka.

- Siadźcie - rozkazał sucho - i powiedzcie co działo się w 31-ym, co w 25-ym itd. Potem wiadomości o Polsce i Warszawie i ... idźcie prosto i rozglądajcie się.

No to idziemy. Przy szosie leży Adam. Złamanie kończyny. Trafnie domyślamy się że to przeszkoda z samarytanki i sprawnie bandażujemy nogę.

- Tutaj jest trochę za luźno, tutaj patyk jest za krótki, ale możesz sobie wyobrazić,



że jest dobrze - informujemy Adama i idziemy dalej robiąc szkic terenu. Dechodzimy do skraju lasu. Na lewo kilku chłopców sygnalizuje, na prawo słyszę przytłumione głosy, a właściwie jeden głos. To Suła tłumaczył komuś zawiłe tajniki orientowania mapy. Idziemy tam i dowiadujemy się, że trzeba trochę poczekać, a na razie wykańczać szkic. Wreszcie słychać:

- Proszę następny.

Z duszą na ramieniu, a szkicem w ręce idę za głosem przeznaczenia. Po 10 minutach wyszedłem stamtąd trochę chwiejnym krokiem i wzięwszy chorągiewki do sygnalizacji pomachałem w kierunku Mirka jaśniejącego na



archiwum

ciemnym tle lasu w odległości 200 metrów. Po chwili zacząłem odczytywać: "Podać imię i nazwisko", a potem: "Do mnie". Imię i nazwisko podałem i wykonując drugie polecenie podążyłem do niego. Tam dowiedziałem się co następuje: iść brzegiem jeziora.

- Dokąd?

- Zobaczysz.

Rzeczywiście zobaczyłem: Słonia, a koło niego linki, saperki i namiot dwuosobowy + Bogdana Wichiciela, który terenkę i sygnalizację zdawał wcześniej ode mnie, a teraz czekał, żeby razem ze mną kopać kuchnię i wiązać węzki. W międzyczasie nadszedł Tomek i na polecenie Słonia wykopał dołek 50cmx50cmx50cm. Na tym zakończyliśmy przeszkodę z pionierki. Pozostało gospodarstwo domowe, ale to już u niegroźnego Zygmu. Po powrocie do obozu /brzegiem jeziora/ spytał nas, czy wiemy jak usmażyć jajecznicę i nie czekając na odpowiedź podałem drugi temat: jak malować podłogi. Przed obozem robiłem to w domu, więc odpowiedziałem za wszystkich: "wyszorować, posmarować pokostem, malować. Tak zakończyłem bieg na wywiadowcę w roku 1959 na XX obozie letnim 16 WDH.

Wyniki biegu na wywiadowcę na obozie w Prze-
roślu:

1. Tomasz Bleszczyński.
2. Ryszard Ogonowski,
3. ex aequo:
Tom. Biernawski
Andrzej Lubbe

OTO CO
Dh. Babut

NAPISAĆ RACZYŁ



21 lipca 1959 r. podczas zajęć sportowych pływając na kajaku zauważyłem zbliżającą się ku obowzowej przystani żaglówkę. Na dziobie tego pojazdu stał "Dusza", a za nim "Suła". Pojazdem kierował jakiś facet, który podawał się za byłego "Zawiszaka" oraz jego kompan. Po kilku minutach "Suła" gwizdże na alarm. Na sygnał jak stado baranów rzuciliśmy się do namiotów. Po kilkudziesięciu sekundach pierwszy jest Strużyna dalej Żiska, ja, szczyt wszystkim! Miłoss i Wilkiewicz. Po chwili Suła daje komendę "pierwsza piątka wystap". Pech chciał, że w tej piątce byli wszyscy ochotnicy na młodzika. Po wystąpieniu z szeregu "alarm ciężki" tym razem kolejność się zmieniła. 1. Wilkiewicz 2. Miłoss 3. Ja 4. Żiska i ostatni "Hysiu" Strużyna. Po zameldowaniu dowódcą został Żiska. Wręczono mu mapę, a nam siekierę i linkę. Jako prowiant na drogę "Wisiciel" dał nam 5 kg. chleba i kg. kiełbasy. Te miało wystarczyć na kolację i śniadanie. Po kilku wskazówkach odprowadzani przez kolegów wsiedliśmy na jacht. Oprócz nas był "Dusza". Słoń bawił się w maszynę i prędko wiosłował,

a "Pimpus" robił nam zdjęcia. Wzięliśmy kurs na "Krzyże". Po 2 godz. płynięcia dotarliśmy do celu. Po wyjściu na brzeg zabraliśmy się do wyżerania malin rosnących na brzegu. Po tej czynności rozdzieliliśmy między sobą bagaż i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Krzysio zaopiekował się siekierą. Potem ruszyliśmy ku celowi tzn. na drogę wiodącą ku Karwicy. Niedaleko uszliśmy, gdy zatrzymał się przed nami samochód. Po chwili jako nielegalni "autostopowicze" jechaliśmy do Karwicy. Po kilku minutach byliśmy na miejscu i udaliśmy się dalej piechotą. Jednak żołądki zaczęły się domagać o swoje prawa, więc po naradzie udaliśmy się w kierunku komendy "Kormoranu". Po posiłku udaliśmy się w kierunku spotkania. Lecz pod wieczór zboczyliśmy w prawo i poszliśmy do lasu szukać biwaku. Dh. Wilkiewicz idąc za własną potrzebą natknął się na kilka szałasów. Lecz w myśl zlecenia



zbudowaliśmy szałas sami. I teraz Miłoss dał dowód swojego tchwórzostwa. Na noc wziął sobie pod bok siekierę. Po spokojnie spędzonej nocy i dość skąpym posiłku ruszyliśmy dalej. Lecz tu się przeliczyliśmy, bo szliśmy złą drogą. Lecz po godz. marszu byliśmy znów na dobrej drodze. Skwar był nie do zniesienia. O godz. 11,00. "Hysiu" przyniósł nam radosną nowinę - widział naszych chłopców. Po kilku minutach marszu byliśmy na miejscu. Był to bieg na młodzika.

A. Lubbe wypuszczał nas co 20 min. w kolejności - Wilkiewicz, Ziska, Strużyna, Ja i ostatni Miłosz.



Po kilku minutach marszu spotkałem "Hisia" wracającego spowrotem. Więc szliśmy dalej razem, ale dobrą drogą. Po kilkunastu min. marszu byliśmy na przeszkodzie "Słonia". Okazało się że minęliśmy I przeszkodę, więc "Pimpus" na tam zaprowadził. W lesie na koczach leżał Adam i Kosa. "Hisio" przeczytał wiszącą kartkę i zaczął Kosie robić sztuczne oddychanie. Po kilku ruchach Kosa ryknął "idź w cholere z takim oddychaniem" i zaczął udawać chorego na padaczkę. Ja niewiele myśląc wzięłem kołek leżący na ziemi i pchałem mu do gęby, a ten obrzucił mnie stosem wyzwisk. Potem pytał o lekarstw i ruszyliśmy dalej. Słoń spytał o węzły, zaczął zwinać dwójkę. Zaopatrzył mnie we wskazówki i kazał robić szkic. III przeszkoda to sygnalizacja. "Ciapek" machał do mnie dwoma chorągiewkami, a ja nie rozumiałem. Postawił mi 2 i ruszyłem na "terenkę". Szała dał kilka pytań, obejrzał szkic i kazał

mi iść w stronę obozu. Po drodze był śpiew. "Ogon" i Tomek kazali mi iść do obozu po odśpiewaniu paru arii. Idąc do obozu spotkałem kilka harcerek, które śmiały się z mojego losu.



Do obozu dotarłem szczęśliwie i zaraz rzuciłem się do wody. Pragnienie było większe od zmęczenia.

Ja i "Hisiu" przeszliśmy wszystkie przeszkody. Wilkiewicz i Ziska minęli Terenkę i Śpiew. Lecz najgorsza "Flegma" obozu Miłosz 3 razy wracał z terenki i nie mógł dojść do poprzednich przeszkód.

Tak skończył się I i nieudany bieg, którego nikt nie ukończył szczęśliwie.

Dł. Babut.



Jak oceniam obóz w Przerobku?

Dh. Adam Krynicki /z-ca komendanta./

Obóz nie był przygotowany. Nie byli też przygotowani chłopcy do pełnienia swoich funkcji. Bardzo źle na pracę w obozie wpływały zmiany komendantów. To chyba wszystko.

Dh. Tadeusz Woźniak /oboźny./

W tym roku nie popisali się kwatermistrzowie. Właściwie o wszystko trzeba się było starać po przyjeździe całej drużyny. Miejsce obozu było bardzo dobre. Chłopcy nie powstali się skarżyć na brak zajęć, było przecież parę ciekawych wycieczek. Szkoda tylko, że poziom obozu był niski. Nie było przecież żadnych instruktorów i mimo starania komendy nic z tego nie wyszło. Dowód: pierwszy bieg na młodzika.

Dh. Bogdan Wichiciel /gospodarz./

Obóz nie był przygotowany. Źle wpływał na pracę w obozie zmiana komendantów. Obóz był słaby, bo nie byliśmy przygotowani do jego prowadzenia. Często praca w komendzie była ponad nasze możliwości. Miejsce obozu dla mnie było fantastyczne.

Dh. Janusz Strużyna /Wilki./

Trudno mi coś powiedzieć. Na obozie byłem po raz pierwszy i nie mogą go porównać z innymi. Według mnie obóz był średni. Karność niezbyt dobra, kuchnia słaba. Komenda? Komendanci na ogół dobrzy. Z-ca chciał wyrobić sobie posłucha przez ganiecie po placu apelowym, ale nie można na niego strasznie narzekać. Oboźny, chłop w dechę. Gospodarz? Lepiej nie mówić.

Dh. Paweł Mydlarz /Żurawie./

Obóz ten podobał mi się najbardziej ze wszystkich. Pierwszy raz zdarzyło się, że miałem zarządzić jakieś zajęcia i kompletnie się nie nudziłem. Komenda była dobra, oboźny, komendanci, z-ca też, najwyżej można coś zarzucić gospodarzowi.

Dh. Wojciech Kania /Bobry./

Obóz był całkiem, całkiem. Szwankował dowódzca prowiantu. Poza tym zbyt często zmieniali się komendanci /patrz reportaż z obozu wewnątrz numeru-przyp.red./.

Bardzo słabo było kajaki były dopiero od 15-go.

Rozmawiali i napisali

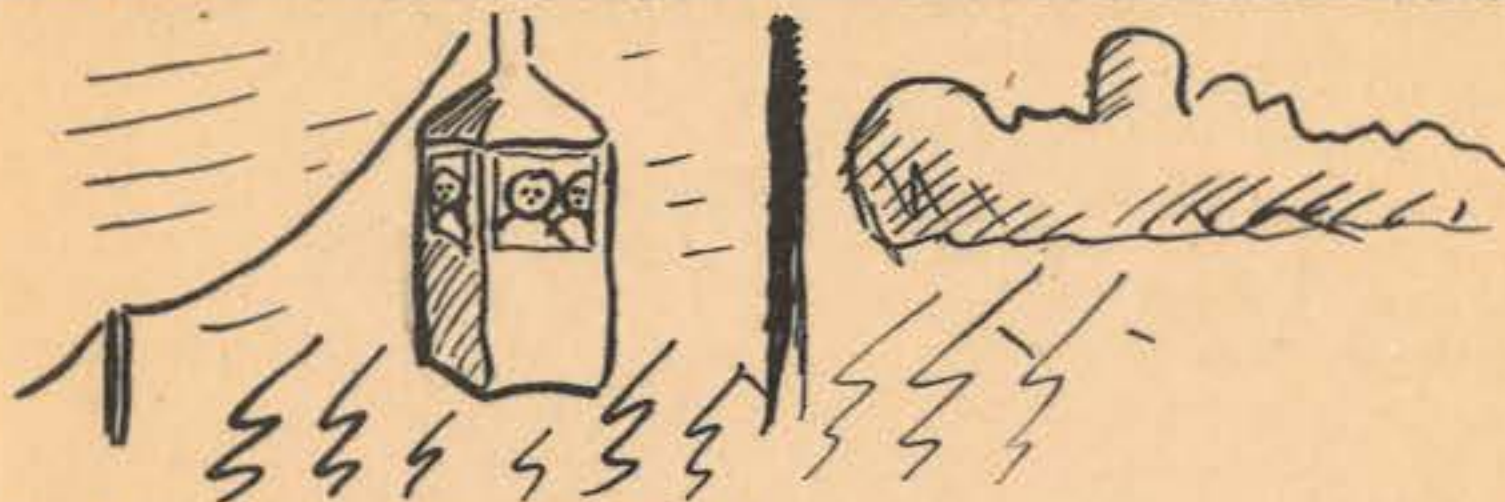
KO & WAWRZYNIEC

GOLDYNIEW.

PRZYGODA⁵⁹

W drugim miesiącu tegorocznych wakacji członkowie naszej redakcji red. red. Łukaszeński, Krynicki i Biernawski wybrali się na trzytygodniową wędrowkę w Beskidy i Pieniny. Nadesłali z niej dwa reportaże. Po raz pierwszy w "Sulimczyku" wprowadzili tu ograniczenia wieku. Otóż pierwszy reportaż przeznaczony jest dla czytelników młodszych /mniej więcej do 15 lat/, a drugi dla czytelników starszych /mniej więcej od 16 lat/. Oto te oba reportaże.

Wiele przygód już mieliśmy
Lecz najpierw wyruszyliśmy
Przykuliśmy nasze losy
Do srebrzystoszarej szosy
Chociaż każdy przeklinał to
Złapał się w końcu auto
A za nami chmara leci
I facetki i faceci
Rzeknąć trzeba jeszcze słówko
Jechaliśmy ciężarówką
Wreszcie kryśka na Matyska
Przyszła gąźleś koło Skarżyska
Kielce, Miechów, Kraków potem
Jechaliśmy jednym miotem
Stąd po przerwie raczej małej
Prosto aż do Bielska-Białej



W małym wagoniku dzielnie
Wpłynęliśmy na Szyndzielnię
Gęste mgły, ciężkie obłoki
Przesłaniały nam widoki
W bardzo smętnej wiosce Szczyrku
Przespaliśmy noc na wyrku
Tam to z prawej strony szosy
Ujrzyliśmy wielkie nosy
Te szedł Dusza razem z Wienkiem
Podpierając się drewnikiem
Urządzenie satyryczne
Wiozło nas na górę Skrzyczne
Był to wyciąg krzeselkowy
Nowoczesny i morowy
Stąd wypiwszy smętą lurę
Na Baranią idziem Górę
Coś nas chyba w głowę trzasło
Bo ułożyliśmy hasło:
"Miast pić wine lub gorzałę
Wodę pij z Wiselki Białej
Potem długa znów wędrowka
Kamedznica i Milówka
Ale trudy nie nie znaczą
Zasuwany na Boraczą

A z Lipewskiej na Miziewą
Trza granicą iść państwową
Rośmyślając o Ogonie
Na czeskiej staliśmy stronie
Żegna nas Hala Miziewa
Złazimy do Korbielowa

W Korbielowie
Nie ma chleba
Do Jeleśni
Jechać trzeba
Oczywiście autostopem
Tutaj posta-
wimy kropę.
Gdy doszliśmy
do schroniska
Aż nam piana
ciekła z pyska
Było to pod
Babią aż
Tam był ósmy
Popas nasz
Zgubiliśmy
szlak po drodze
Więc w kość dosta-
liśmy srodze
A na Babiej
zimno było
Niebo chmurą
się zakryło
Potem w nocy
przy naftówce
W bridge'a gramy
w "Moniakówce"
Potem znów je-
dziemy szosą
Auta nas aż
W Tarty niosą



Każdy Tomek ma swój domek
Więc B. Tomek też ma domek

Ma w nim braci dziką horde
Sam się wśród nich czuje lordem

Taki zrobiliśmy zamęt
Aż rodzina wzniosła lament

W słońcu, chłodzie, deszczu, wietrze
Dalej wędrujemy, we trzech



Poprzez Czorsztyn i Niedzicę
Trzy Korony i Szczawnicę

Nogi nas do Rytra niosą
Do Krakowa jedziem szosą

Tu hulaszozę pędząc życie
Już o domu marzym skrycie

To już koniec czyli kropka
Skończyła się cała szopka

/reportaż drugi na następnej stronie/

REPORTAŻ DRUGI

Czy jest sens spędzić wakacje w Warszawie lub na zabitej dechami wsi? Oczywiście, że nie. Wychodząc z tego założenia wybraliśmy się w sierpniu na wędrowkę w góry. Spędziliśmy czas, bez przesady wspaniale i zdobyliśmy moc wrażeń i wspomnień /nie mówiąc już o tak prozaicznych rzeczach jak GOT/. Zwiedziliśmy Kraków, przeszliśmy Beskid Śląski i Żywiecki, Pieniny i Beskid Sądecki. Spędziliśmy trzy tygodnie w niezwykle miłej, jedynej w swoim rodzaju turystycznej atmosferze. Już w tej chwili jesteśmy zdecydowani na to, że w przyszłym roku też pojedziemy w góry.

Po tej wędrowce nasuwa nam się nieodparcie wniosek: nie ma sensu marnować wakacji, nie ma sensu spędzać ich bezmyślnie. Ruszcie głową, wykombinujcie namiot i kocher /bez tego ani rusz, chyba że ktoś nie ma co robić z pieniędzmi/. Czy to w górach, czy na jeziorach, na podgórzu, czy w Polsce centralnej - wszędzie znajdziecie przygodę tak jak my ją znaleźliśmy. Trzeba tylko mieć zapal, dobre chęci i trochę /naprawdę niewiele/ inteligencji. Spędzicie czas miło i pożytecznie i napewno nie będziecie żałować.

Nie bierzcie tego artykułu za drętwą mowę, ale za dobrą, przyjazną radę.

Mirosław Łukaszewski
Adam Krynicki
Tomasz Biernawski

OBOZOWY GROCH z KAPUSTOM

Rano. Godz. 6,00. Drug gospodarz w lśniącym wszystkim kolorami tęczy lejebiku i w wielkim sombrero stoi przed komendą. Przed magazynem rośnie ogromny stos skrzynek, konwi i baniek na mleko, przy którym krząta się służba kuchenna. Za 1/2 godziny dh. gospodarz wyjeżdża do miasta po prowiant. Godz. 6,30. Przyjeżdża samochód. Zabiera ogromny stos skrzynek, konwi i baniek na mleko tudzież dha. gospodarza, poczem odjeżdża.

Godz. 14,00. Przyjeżdża samochód z Pisu. Wyładowuje wielki stos pustych skrzynek, pustych konwi, i pustych baniek na mleko + 2 bochenki chleba + 1/2 kostki masła tudzież dha. gospodarza.



+ + +

Cisza bezwzględna.
Namiot Bobrów.

Zduszone szepty.

Dh. Kania: Tomek szybciej.

Dh. Biernawski: chwileczkę, zaraz wam powiem.

Po chwili:

no to ja wam powiem, no to jak wam powiem pas.

Dh. Ogonowski: bez atu.

Dh. Kania: dwa kiery.

Dh. Łukaszewski: dwa piki.

Dh. Biernawski: zaraz, zaraz, chwileczkę, pas.

Dh. Kania: /refleksyjnie/ kretyn.

Dh. Ogonowski: spokojnie, spokojnie, ... trzy bez atu.

Dh. Kania: pas

Dh. Łukaszewski: pas

Dh. Biernawski: Co? Ja?

Zaraz wam powiem,

... pas.

Służbowy /z za namiotu/:

Cisza względna!

Dh. komendant /wchodząc do namiotu/:

Czy zastęp "Bobrów" nie potrzebuje przygotowywać się do sprawności?

Dh. Łukaszewski: /w imieniu zastępu/ My się przecież cały czas przygotowujemy /d dha. Kani/: Strzelaj Wojtek.

Dh. Kania: strzela.

Dh. Komendant: pada trafiony szlagiem.



Dh. Miłosz jest kucharzem i gotuje ryż. Przychodzi dh. gospodarz" "Nie mieszajta tylko czasem tego ryżu.

Dh. Miłosz /nie miesza/

Po godzinie przychodzi dh. oboźny: "Zamieszaj ten ryż bo ci się przypali."

Dh. Miłosz /miesza/

Po chwili z garnka unosi się ciężki odór.

Dh. Miłosz odstawia garnek, wysypuje ryż na miednicę i zaczyna go wietrzyć.

Przychodzi dh. zastępowy: "Co ty robisz?!/"

Dh. Miłosz /odkładając pałatkę, którą smętnie powiewał nad miednicą/: Wietrzę ryż. Wiesz, już nawet mniej śmierdzi!



Ballada o Sroce ↓

Wiersze i piosenki obozowe są właściwie jedyne w swoim rodzaju. Są to po prostu wiersze pisane przez chłopców nie mających nieraz zielonego pojęcia o formach poetyckich. Dlatego nie są to wiersze posiadające wysoką wartość artystyczną. Często nie gra rytm i rym. Ale posiadają one swoisty wdzięk i chwytają natychmiast życie obozowe. Toteż długo pozostają w pamięci i są jednymi z najprzyjemniejszych wspomnień. Dziś prezentujemy naszym czytelnikom balladę powstałą na obozie w zastępie "Wilków". Wyjaśniamy, że Sroka to pseudonim jednego z harcerzy.

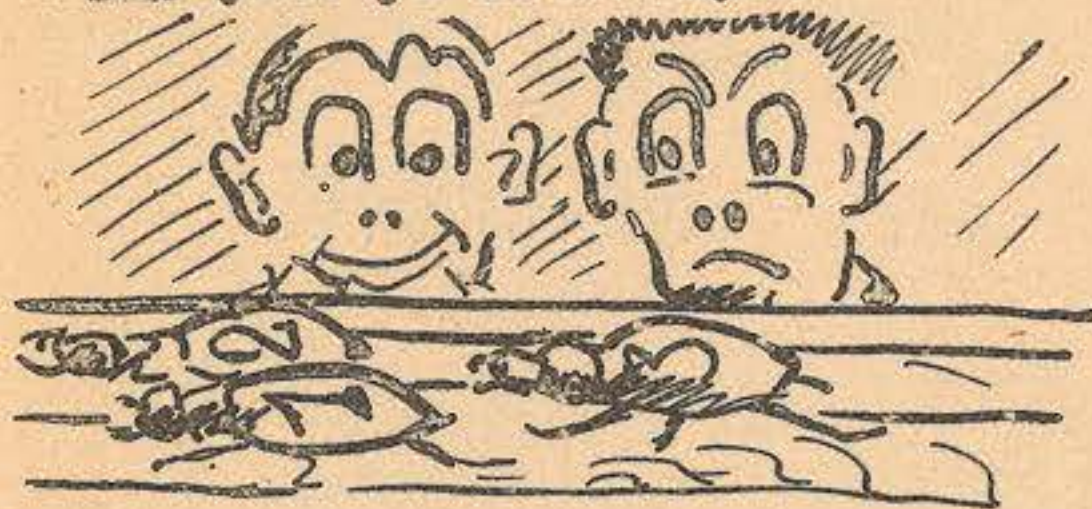
Każdy na ziemi nad czymś się trudzi,
I jakiś zawód ma każdy z ludzi
A Sroka chce być oryginalny
I wybrał sobie zawód specjalny
Nie szczędząc siły
W trudzie i pocie
Hoduje wielkich szczypawek krocie

W kubku je trzyma, ćwiczy, hoduje
I ponad babki miłuje
Kiedy względna cisza w obozie zalega
Wtedy Sroka po prowiant dla swych koni
biega

Po nakarmieniu długo je tresuje

archiwum

I do wyścigu przygotowuje.
Stały cztery szczypawy na starcie
Za chwilę będą walczyły zażarcie
Gdy Sroka już kasy od Totka otwiera
I układ jakowyś zawiera.

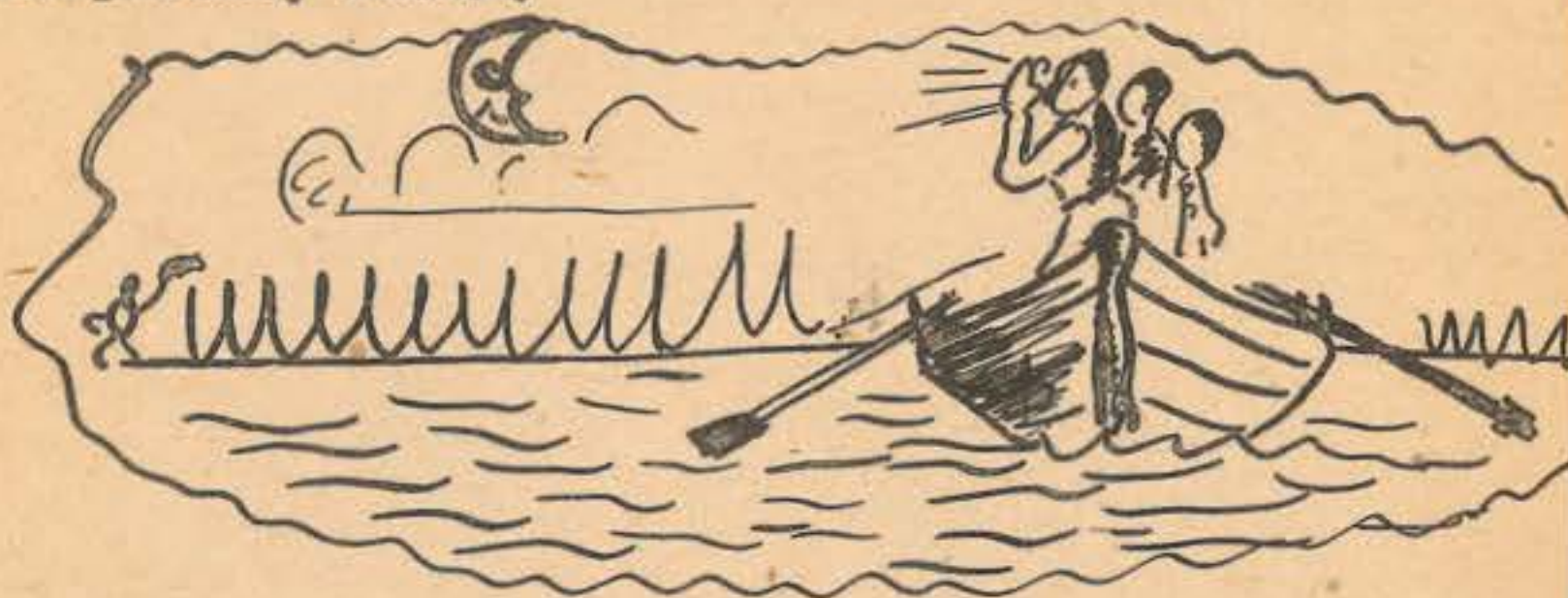


Ruszyły rzedem
Każdy klaszcze w dłonie
A Sroka tuli kasę na swym łonie
Wychodzą na prostą, trwa pościg zaciekły
Każdy z zakładników jest porządnie wściekły
Wszystkie przyszły równo
I wszyscy wygrali
A Sroki zarobek gdzieś ginie w oddali
Już blisko bankructwo
Sroka zaś w rozpacz
Na dno swej pustej kasy
Z łzami w oczach patrzy
Na ulicy Filtrowej długo tramwaj dzwoni
Sroka już rewolwer podnosi do skroni...
Dnia następnego prasa doniosła
"Już mniej na świecie o jednego osła".

ĆWIK - FENOMEN NA OBOZIE

Benek ubrał się szybko i wyskoczył przed namiot. Ciemno, mokro... brz co za warta. Z zazdrością wsłuchiwał się w przeraźliwe chrapanie Wojciecha. Zaczął spacerować od masztu do komendy i spowrotem licząc kroki i spoglądając od czasu do czasu na zegarek /oczywiście z westchnieniem/. Pod wpływem deszczu peleryna Gajusa powoli przemikała. Benek wlaźł do namiotu, położył pelerynę na stole i nadsłuchiwał. Spojrzał na zegarek. Uff! za 5 minut koniec warty. Wtem z sąsiedniego namiotu dobiegł go brzęk menażki, Benek wstał ociężale "ki djabeł" - pomyślał. Narzucił pelerynę i wyszedł przed namiot. Serce zabiło mu mocniej. Ujrzał oddalające się szybko dwie sylwetki w kierunku jeziora. Ale mnie zrobili pomyślał - to pewnie ci z 8-nki. Z wściekłością puścił się za nimi. Niestety do jeziora dobiegł za późno. Czterej faceci siedzieli w BM-ce i uśmiechali się. Łajba stała nieruchomo kilka metrów od brzegu. "Panowie" - zawył Benek. "Przybijcie - chcę z wami pogadać". Słowo dał im nie wam nie zrobię. "Dobra, dobra. Do kogo ta

mowa? - Trzeba było spać" - odkrzyknęli ci z łajby "Ja naprawdę chcę z wami porozmawiać, nie wam nie zrobię, zresztą was jest czterech a ja jeden", - krzyknął coraz bardziej zrozpaczony Benek.



"A - jak przybijemy to co?" - "No, wiecie. Chcę wam coś zaproponować!" "Zaproponować? - Zaraz, zaraz", - odkrzyknęli tamci" i zaczęli się naradzać. Nagle Benek poczuł lekkie uderzenie w ramię. "Co się dzieje? spytał zaspany zastópowy Benka - Sławek. Speczony Benek milczał. "No co? powiedzli ci czy co?". Niefortunny wartownik w milczeniu skinął głową. "Ależ paskudna sytuacja" - jęknął Sławek. "I co teraz zrobisz?" "Chcę ich przekupić - nie przeszkadzaj mi". "Bobra" - powiedział po namyśle Sławek. "Ja im wstawię mowę". "Hej! wy tam"! - Krzyknęli z łajby. Dobra przybijemy", "ale dajcie słowo, że chcecie tylko porozmawiać". "Słowo harcerza" odpowiedzieli głucho z brzegu. BM-ka przybiła do "Hipopotana". "Panowie - zagaił Sławek - nie chcemy kompromitacji. Nie moglibyście oddać tych łachów?" "Co? jakto? z czego ty spadłeś" - zdziwili się tamci. "No - byśmy wam coś odpalili - zapropono-

wał Benek". Np. co? Mamy ciastka? Dobrze? Ha! Jeszcze jakie - zapewniał Benek. Zresztą chodźcie do magazynu". "No dobra, idziemy".

Benek wysunął na środek pudło. Spróbujcie - poczęstował" gości". No ile dacie? - spytał ryży facet w skafandrze "50" "eee. mało "100". "Dajcie spokój komenda się pozna że brakuje". "Nie to nie" - odpowiedzieli przybysze "szykując się do wyjścia". Dobra bierzcie 100 - zdecydował Sławek. Ale musicie dać słowo, że nikt się o niczym nie dowie".

"Zgoda" - powiedzieli tamci.

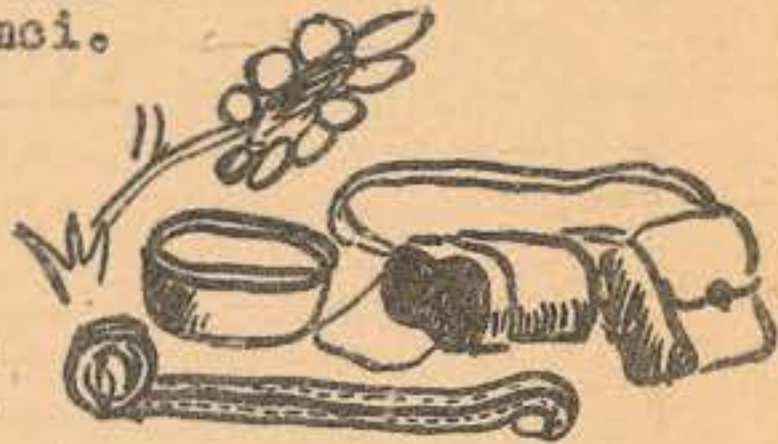
Wymiana trwała krótko.

Sławek odebrał 2 menachy, chlebak i krajkę a Benek odliczył po 25

ciastek. No to czuwaj!

"Czuwaj" odkrzyknęli odpływający. Benek ze Sławkiem odnieśli farchy,

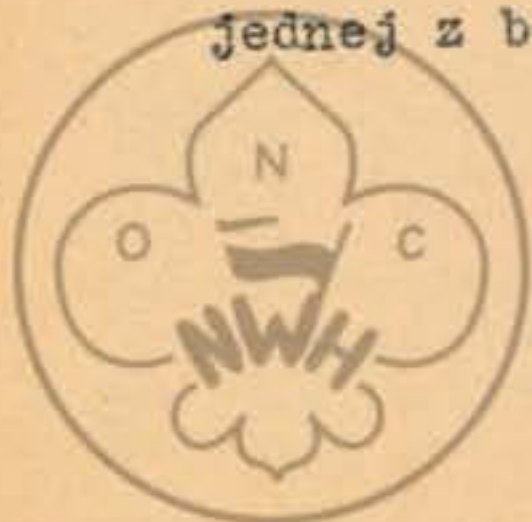
obudzili następnego wartownika i z poczuciem spełnionego obowiązku położyli się spać. Honor 16-stki został uratowany.



Tak był

K o n i e c

Jednej z benkowych przygód.



archiwum

Gajusowe wspominki

Piszę. Piszę reportaż /lub wspomnienia - jak kto woli/ z ostatniego obozu na Mazurach /choć na nim nie byłem, ale orientuję się mniej więcej co było najciekawsze/. A więc:

Mieliśmy wiele wizyt, przyjeżdżali do nas harcerze, harcerki. W wyniku takiej jednej wizyty cały obóz śpiewał "Alabamę". Następny dzień po takiej wizycie - dzień 27 lipca - stał się dniem sądu. Zastępca komendanta był strasznie zły /widać miał zatwardzenie/. Ciągłe się rzucał, nawet i mnie się dostało /w przenośni/. Ciągłe padał druzgocący rozkaz druh ten i ten, padnij, czołgaj się itd, itd. Najbardziej pokrzywdzony był dh Łukaszewski, który nawet w czasie wykonywania rozkazu nie przerywał drzemki.

Lub jeszcze inne zdarzenie. Jestem koło kuchni i nagle przez krzaki słyszę głos:
- No co się patrzyta? Nie wieta, że ryż się

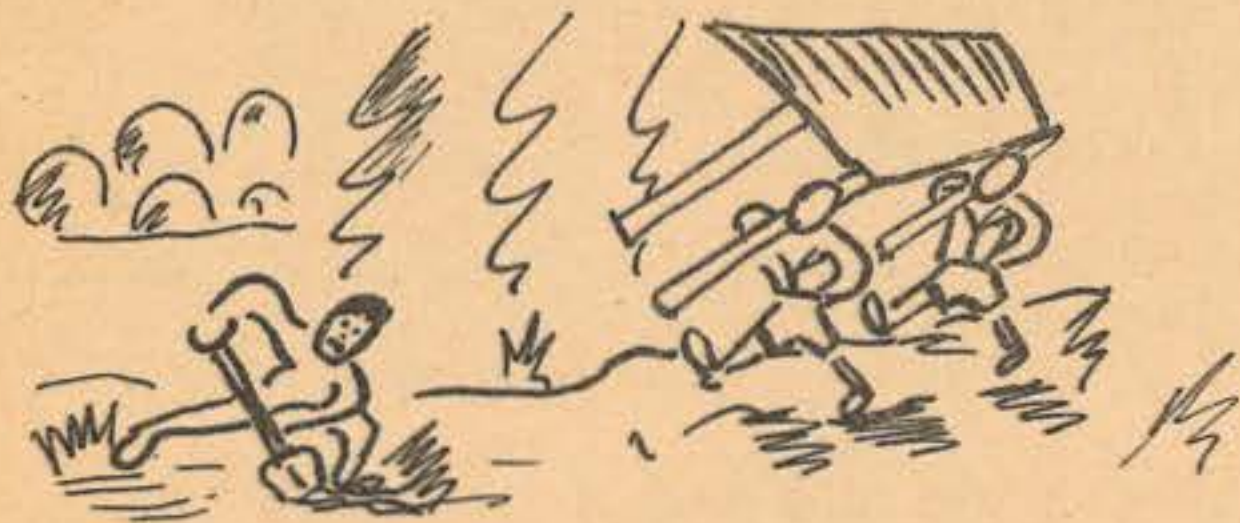


musi wypurczyć. Przez krzaki dostrzegłem zdziwioną twarz Wojtka Kani, który napróżno chciał coś z tego zrozumieć.

Słynne też były w naszym obozie posiedzenia klanu "Bridge - boys". Owe misteria wyglądały jak msze religijne: ciche i niepozorne, tylko raz po raz odzywał się głos: "szpryca", lub: "graj do cholery, bo w Pińczowie świta".

Tak, tak... Ten obóz był bardzo dziwny... Wszystko było dziwne... Nawet ciastka dziwnie znikają z magazynu... /dobre były/.

Zmiana 4 komendantów /sic/ miała "dobry" wpływ na życie obozowe. Do dziś Wojtek Kania wspomina ze wzruszeniem jak za jednego komendanta zrobił daszek nad kuchnią, a za drugiego robił też nad kuchnią daszek, tylko inny.



A przenoszenie 2 razy kuchni, wkopywanie 2 razy masztu - ileż to miłych wspomnień. Tak, tak... snują się wspomnienia. Jak to było dawno. Aż dwa miesiące temu... A przebój Alabama jest wciąż jeszcze modny...

wspomniał KO

archiwum

dalszy ciąg HISTORII SZESNASTKI ze strony 40

Obóz był zelektryfikowany i zradiofonizowany, posiada łączność telefoniczną.

Wybuch II Wojny Światowej zastaje chłopców należących do Szesnastki w oczekiwaniu na rozpoczęcie się roku szkolny. 1 września 1939 roku drużyna zostaje zgrupowana zbiórką alarmową, chłopcy dostają przydział do pomocniczej służby wojskowej. Ewakuacja ogarniająca Warszawę nie omija Szesnastki. Około 6 września drużyna prowadzona przez Michała Woynicz-Sianożęckiego wymaszerowuje w kierunku Lublina. Powrót odbywa się na własną rękę.

W jesieni 1939 roku drużyna powołana jako jednostka konspiracyjna w swej przedwojennej formie, rozwiązuje się. Zostaje powołany kurs dla zastępowych w składzie: Stefan Medwadowski, Janek i Zbyszek Stok, Zdzisław Szeliski oraz Witold Szeronos. Drużynowym jest Michał Woynicz-Sianożęcki, wykładowcami starzy instruktorzy z Szesnastki.

W styczniu 1941 roku następuje zaciąg do pierwszej, a w dwa miesiące później do drugiego zastępu konspiracyjnej Szesnastki. Od tej pory rozpoczyna się regularna praca w drużynie.

W obawie przed dekonspiracją drużyna pracuje samodzielnie i dopiero w 1943 roku wchodzi w skład szeregów Szeregów.

Praca w drużynie jest prowadzona pod kątem przygotowania chłopców do przyszłej walki zbrojnej o niepodległość Kraju. Odbywają się obozy zastępowych w Michalinie, Laskach, Zielonce, Zalesiu Górnym i innych miejscowościach.

ciąg dalszy w następnym n-rze

H I S T O R I A S Z E S N A S T K I

Lata 1936 - 1939

=====

10-ty obóz zimowy odbył się w Sławsku w Bieszczadach. Komendantem był dh. Włodzimierz Giżycki.

XVIII obóz letni Szesnastki odbył się nad jeziorem Charzykowskim koło Chojnic. Był on nastawiony na przygotowanie do Jamboree w Holandii. Był to najliczniejszy ze wszystkich dotychczasowych obozów. Komendantem był dh Giżycki. W sąsiedztwie znajdował się obóz 80 WDH prowadzony przez Zawiszaka dha Tadeusza Lubańskiego.

Po obozie 4 najstarsze zastępy udają się na dwutygodniowe Jamboree do Vogelensang w Holandii. W listopadzie drużynę obejmuje dh Marian Przetocki.

W 1938 roku odbywa się obóz zimowy /11/ w Wysocku Wyżnym w Bieszczadach. 19 obóz letni w Janowej Dolinie prowadzi dh Przetocki. Na obozie tym drużyna nawiązała bliski kontakt z miejscową ludnością. Po obozie drużynę obejmuje dh Stefan Jedliński. 12 obóz letni odbywa się w Wierzbiance.

W roku 1939 odbywa się 20 obót letni w Jeziorach koło Grodna. Prowadzi go dh Jedliński, a potem dh Woynic-Sianożęcki.

c.d. na stronie 39

Skład Redakcji /w nawiasach telefony prywatne/

Mirbóslaw Łukaszcwski /red.nacz. - 33-36-34/,
Adam Krynicki /z-ca red.nacz. - 22-16-29/, Ry-
szard Ogonowski /administrator - 22-13-41/,
Tadeusz Woźniak /opr.graf./, Jeremi Gajewski,
Tomasz Biernawski.